Nr. 2. Lwów, dnia 23. Stycznia 1894. **Rok założenia 1873.**

Wychodzi co 9. i 23. każdego miesiąca.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w państwie Austro-Węgier: rocznie 2 zł. 24 ct. — półrocznie 1 zł. 12 ct. — ćwierćrocznie 56 ct. W Rosyi rocznie 2 ruble, w Poznańskiem i w Niemczech 4 marek rocznie (półrocznie 2 marek), we Francyi i innych krajach Europy, oraz w Ameryce północnej 5 franków (1 dolar); zaś w Ameryce południowej, w Brazylii, Australii i innych krajach zaoceanowych 7 franków rocznie.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct. w. a.

GŁOS WOLNY

Organ niezawisły.

Właściciel, wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Jan Śliwiński.**

Przedpłatę zamiejscową i należytości za ogłoszenia i reklamy przesyłać należy franco do **Administracyi „Głosu Wolnego“** l 5 ul. Kopernika we Lwowie.

Za ogłoszenia płaci się 6, a za reklamy 12 centów za wiersz drobnem pismem; za ogłoszenia większe lub częstsze stosownie do umowy.

Przedpłatę miejscową oraz należytości za inseraty przyjmuje drukarnia pod liczbą 5 przy ulicy Kopernika we Lwowie.

Rękopisów redakcya nie zwraca.

Motto: **„Rznij prawdę o resztę nie pytaj“.**

Przegląd polityczny.

Lwów 23. 1894.

Sprawa Wschodnia od czasu do czasu przypomina się Europie i zapowiada zbliżanie się jej ostatecznego rozwiązania, lecz czy to jej przypominanie się jest wynikiem własnego lub obcego działania o tem chyba rozprawiać byłoby zbytecznem, albowiem zanadto znane są światu czynniki, które rozwiązanie tej sprawy bądź to tamują, bądź też przyspieszają.

Jak z małej chmury częstokroć wielki deszcz bywa, tak też i z małej na pozór odbywającej się akcyi, choćby małego państewka ościennego, może nastąpić burza zagrażająca pokojowi europejskiemu.

Z tego, cośmy powyżej wypowiedzieli, wynika tedy, że nawet tego rodzaju wypadki, jakie obecnie zaszły w Serbii, nie można lekceważyć Europie, bo do wybuchu nagromadzonych materyałów palnych wystarcza iskra.

Dzisiejsza sytuacya we Włoszech bardzo jest nie na rękę trójprzymierzu i gdyby rzeczy dalej tak poszły, możnaby Włochy uważać w niem za uszkodzone piąte koło u wozu, którego naprawa, zwłaszcza w obec finansowego położenia Niemiec i Austro-Węgier, przeprowadzićby się nie dała na wypadek wojny.

Rosya, która sprawy wschodniej nietylko że z oka nie spuszcza, lecz się nią, jako dla niej żywotną kwestyą, bez przerwy i gorliwie zajmuje, i w niej nurtuje za połowem ryby dla siebie, nie zechce zaniedbać stosownej chwili i z niej skorzystać, zwłaszcza, gdy ma Francyą za sobą.

Jedna tylko okoliczność krzyżować może rachuby i plany Rossyi, mianowicie sprawa Polski, lecz czy z tej okoliczności na seryo skorzystać zechcą Austro-Węgry i Niemcy i czy pomyślą o nadaniu jej bytu samoistnego, o tem różni mówią różnie. Tymczasem polacy, osobliwie pod zaborem rossyjskim, doznawszy niejednokrotnie zawodu w swych rachubach i żywionych nadziejach, zechcą odtąd więcej praktycznie traktować swą sprawę i tylko wtedy wystąpić czynnie, gdy z góry będzie im daną gwarancya, że nie będą swemi rękami wyciągać z żaru gorących kasztanów dla drugich jak to się dotychczas zwykle działo.

Ze wszystkich ziem byłej Rzeczypospolitej Polski jedynie Galicya i Lodomerya wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem doznaje pewnej swobody i poszanowania praw narodowościowych, jakkolwiek te prawa ze zmianą rządu również zmianom podpadać mogą, względnie od dobrej woli każdoczesnego rządu zależą. To też nie da się zaprzeczyć, że Polacy doznając pod berłem Habsburgskiem pewnych swobód obywatelskich, za doznawane dobrodziejstwa umieją być wdzięcznymi; o ile też byliby oni wdzięczniejszymi, gdyby im te prawa zagwarantowane zostały stanowczo i ustawowo i nie ulegałały zmianom w miarę zmiany rządu.

Inaczej zupełnie rzecz się ma z Polakami w Niemczech. Jakkolwiek po ustąpieniu ks. Bismarka, poprawił się los Polaków w cesarstwie niemieckiem, zawsze jednak nie można tam dzisiejszego ich stanowiska porównać z naszem w Galicyi. Niemcy tedy nie bardzo przyholubili sobie Polaków funduszem kolonizacyjnym.

Czas ale bieży, a z nim nierównie i wypadki polityczne, od których częstokroć zależy byt ludów, narodów lub państw. Liczyć się z biegiem czasu i przywidzieć wypadki polityczne, jest rzeczą mądrości mężów stanu i tych, którzy z woli Boga, lub też i narodu, dzierżą berła panujących.

Lecz niełatwem zadaniem państwa austro-węgierskiego przy jego ustroju dualistycznym, stanowiącym dziś podwalinę jego, zadosyć uczynić życzeniom i żądaniom ludów i narodów w skład tego państwa wchodzących, zwłaszcza w obecnej chwili tak silnie rozwijającej się polityki narodowościowej. Państwo jak Austro-Węgry, obejmujące tyle różnorodnych narodowości, nie może, choćby przy najszczerszych swych chęciach, zadowolić ich życzeń i żądań, dopokąd nie zamieni się w państwo federalistyczne.

W obecnym ustroju dualistycznym państwa Austro-Węgier, prowadzi polityka narodowościowa do niezgody i nienawiści jego ludów i narodów, z których żaden z nich na rzecz drugiego nie wyrzeknie się swej przeszłości i przyszłości, ani też pogwałci prawa natury będącego przyczyną łączenia się, choćby duchowego, narodów jednoplemiennych z sobą.

Dualistyczny system opierać się przecież powinien na pewnej zasadzie opartej na logice pięciu zdrowych zmysłów rozsądku ludzkiego, a w takim razie rzeczywiście nie wiemy, na kogo w obec tego systemu spadnie, podobne węgierskiemu, szczęście narodowościowego uznania, skoro Niemcy, Czechy, Polacy, Rusini, Rumuni i Włosi, również lgną do niego i to na podstawie uzasadnionych praw historycznych i prawa natury.

Dotychczasowy system względnie ustrój państwa Anstro-Węgier podtrzymuje rozgoryczenie jego ludów między sobą, z których silniejszy ma dla idei państwowej połknąć słabszego od siebie; a że ten proceder nie da się przeprowadzić z łatwością, o tem dowodzić byłoby chyba zbytecznem.

Na poparcie powyższych uwag dajemy za przykład stósunki Galicyi, w której mimo wznoszenia kopca Unii lubelskiej wre walka narodowościowa między Polakami a Rusinami, walka, wymagająca nawet w razie feteralistycznego ustroju państwa austro-węgierskiego pewnych obopólnych ofiar dobrowolnych, o których dziś i mowy być nie może.

Dla tego też dalecy jesteśmy od żywienia błogich nadziei, jakoby z rogu obfitości koalicyjnego ministerstwa posypały się lilie i róże na kraje reprezentowane w radzie państwa, zbyt bowiem przeświadczeni jesteśmy o tem, że *fortwursztlowanie* ministerstwa Taaffego więcej odpowiadało interesowi państwowemu, aniżeli jazda dyszlem politycznym koalicyjnego ministerstwa, drogą do Sasa i Lasa.

Ratujmy się.

Mówimy wiele o miłości ojczyzny i kraju a jeszcze więcej o niespożytej sile żywotnej naszego narodu, lecz sami nie wiemy czy bezmyślnie, czyli też rozmyślnie pracujemy, jakby najęci, nad ruiną własną i nad zaprzepaszczeniem naszej świętej ziemi, w której spoczywają popioły przodków narodu, ziemi, którąśmy łzami i krwią uprawiali. Komu przeszłość naszego narodu nie jest obojętną i kto radby doczekać się jego lepszej przyszłości, ten najniezawodniej w obec panujących dziś u nas stosunków społecznych, musi przyznać nam słuszność, gdy z całą stanowczością ośmielimy się twierdzić, że odgrywamy rolę smutną a zarazem karygodną, bo sami zaprzepaszczamy i wrogami stajemy się własnej Ojczyzny.

Są momenty, w historyi żywota ludzkiego, w których tak jednostki, jak i ogół, popełniają błędy i grzechy, za które później bądź to sami, bądź też ich potomkowie pokutować muszą. Jeżeli tedy rzeczone zboczenie, z właściwej drogi działania jednostek lub ogółu, jest tylko przejściowem — przemijającem, wtedy lada mała okoliczność może wpłynąć na opamiętanie się błądzących względnie wykraczających i sprowadzić ich na właściwą i sprawie narodowej pożyteczną drogę.

Tymczasem u nas wręcz przeciwnie się dzieje: ustawicznie prawimy o miłości ojczyzny i jakby młodzi kochankowie nad brzegiem szumiącego strumyka szlemy wetchnienia do niej i słuchamy tętna jej serca, jak para kochanków śpiewu słowika, lecz mimo tego patryotycznego i poetycznego nastroju naszego, okazujemy się w rezultacie szalbierzami i facyendarzami serca i sumienia narodowego.

Kraj nasz, który w obec panującej w nim w zasadzie konstytucyi względnie wolności obywatelskiej powinien przyświecać przykładem reszty z ziem Rzeczypospolitej Polski, przedstawia się w taki sposób, że popioły naszych ojców, spoczywające w jego ziemi, wołają o pomstę do Boga. że ich synowie tak lekkomyślnie sprzedają ją w ręce wrogo nam usposobionych żywiołów.

Ze sprzedażą względnie wraz z marnotrawieniem ziemi naszej marnujemy i odwieczne prawa naszego narodu i skazujemy go na wygnanie, bo ziemia nasza raz przeszedłszy w ręce obcych naszym ideom żywiołów, przestaje być naszą ojczyzną.

Rzućmy okiem po padole galicyjskim a pewnie gdy wydamy po sprawiedliwości nasz sąd o panujących na nim stosunkach, musimy z ręką na piersiach przyznać się otwarcie, żeśmy naszej Ojczyzny marnotrawnymi synami: oddaliśmy ziemię naszą w ręce wrogiego jej żywiołu, a z nią zaprzepaściliśmy całą gospodarkę narodową, mianowicie rolnictwo, przemysł i handel, a wreszcie wydaliśmy na łup lud biedny, który nigdy nie doznawszy dobra, dziś odarty z mienia i wyzuty z ojcowizny, musi szukać grobu dla siebie w dalekich krainach zamorskich, lub błagać o kąt w gmachu państwowym białego cara.

Tak ani serce ani rozum i dbałość o dobro i przyszłość naszej Ojczyzny nie pozwala czynić. Mimo wad i niezliczonych grzechów popełnionych przez nas samych, możemy jeszcze nie tracić nadziei w lepszą przyszłość, jeżeli dla zabezpieczenia jej sobie zwrócim się do samopomocy narodowej. Łączmy się ale szczerze i uczciwie około budowy arki, w którejbyśmy Polacy i Rusini znaleść mogli schronienie przed powodzią rekinów pożerających wzniosłe zasady wyznania wiary Chrystusa.

Ratujmy się tedy pracą na polu oświaty i równocześnie czyńmy wszystko co jest w naszej możliwości, by podnieść gospodarkę krajową: rolnictwo, przemysł i handel. Pracujmy tedy i uszczędzajmy, bo narody, tak samo jak jednostki społeczne, które nie umieją pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi. Ponieważ stare jak świat przysłowie utrzymuje, że najbliższą ciału jest koszula, tedy zgodnie z zasadą tego mądrego przysłowia ratujmy jeden drugiego; nieh każdy z nas raczy się tem, czem chata bogata, a więc zaopatruje się przedewszystkiem produktami i wyrobami krajowymi a że jesteśmy zarazem obrońcami cywilizacyi chrześcijańskiej, tedy każdy z nas niech idzie w pomoc bratu w Chrystusie.

Patrzmy na żydów, jak oni pojmują swe obowiązki w obec współwyznawców, dla czegożby i my nie mieli pójść za ich dobrym przykładem i tak jak oni, nie mieli dbać o swoich i przedewszystkiem nie mieli swoich mieć na względzie. Niech każdy z nas jako może, w imię Boga i ojczyzny ku ogólnemu dobru dopomoże, a wówczas pewni bądźmy, że da Bóg, doczekamy się lepszej doli, bo nasze niwy, grody i stolice olśni wówczas jasność światła prawdziwej cywilizacyi chrześcijańskiej.

Powszechna wystawa krajowa niech więc będzie zarazem miejscem zboru, na którym bez debaty i głosowania ma w sercu i duszy Polaka i Rusina zapaść jednogłośnie uchwała: Ratujmy się samopocą i wspierajmy się wzajemnie, zawsze pamiętając o doniosłości praktycznej naszego przysłowia: *„Najbliższa ciału koszula“*.

Kronika.

Pomnik Bartosza Głowackiego stanie we Lwowie w roku 1894. — Myśl postawienia pomnika Bartoszowi, w 100-letnią rocznicę sławy kosynierskiej, wyszła z inicyatywy synów ludu, którzy pod nazwą ciesielskich majstrów lwowskich, względnie drużyny rękodzielniczej, walkę staczają o kęs czarnego chleba, w tej nadziei, *że Bóg pobłogosławi, Ojczyznę im zbawi.*

To też lotem błyskawicy przeleciała myśl powyższa prz z warstaty rękodzielników lwowskich, którzy witając ją radośnie pospieszyli w pomoc jej inicyatorom. — Z uwagi jednak, że pomnik ten przyczyni się do upiększenia miasta Lwowa i stanie się tegoż własnością, wypadałoby gminie lwowskiej przyczynić się pewnym datkiem do jego budowy.

Zdaje nam się, że myśl powyższa nie może napotkać na żadne przeszkody, i że każdemu wolno będzie z własnego popędu ofiarowywać dobrowolne datki na ten cel i nadsyłać je *Komitetowi budowy pomnika Bartosza.*

Pomnik Kilińskiego, olbrzymich rozmiarów stanie na placu Wystawy krajowej przed jej otwarciem. Artysta-rzeźbiarz p. Julian Markowski, któremu poruczono wykonanie tego pomnika, rączo zabrał się do pracy i z dotychczasowych jej postępów na śmiało można twierdzić, że znakomicie wywiąże się z zadania swego i udowodni, że wart jest nazwy artysty.

Zarządca, dyrektor czy prezes łaźni Ducheńskiego, emerytowany radny miasta Lwowa i były członek sekcyi budowniczej, z tytułu pocięgla i szydła szewskiego, którego w rocznicę ponoś św. Mikołaja obdarzono koncesyą szynkarską i prezydenturą powyższej łaźni, zaczyna przebierać miarkę w postępowaniu z podwładnymi i przekonywać ludzi, że nie jest zwolennikiem względów ludzkości, skoro biedną mieszczankę, kobietę z uczciwej rodziny, pełniącą w tej łaźni obowiązki kasyerki formalnie prześladuje, w czem mu pomocną jest i jego dostojna małżonka. Opamiętaj się panie Franciszku! bo gotowiśmy mu przedstawić historyę z sygnetem i z taksami wpisów uczni szewskich.

Restauratorowie i kawiarze lwowscy, który znacznie drożej, jak inni przemysłowcy, opłacają czynsze za najem swych lokalów zarobkowych i narażeni są nietylko na ponoszenie znacznych kosztów na administracyą swych przedsiębiorstw, lecz i na różne szykany, użalają się w obec władz na nieopowołaną i w wysokim stopniu szkodliwą im konkurencyą, jakiej doznawać mają ze strony mleczarń i handlów korzennych, utrzymujących pokoje do śniadań. W przedstawieniach swych do władzy przemysłowej wniesionych domagają się lwowscy restauratorowie

To i owo.

Dzieją się rzeczy na świecie o których filozofom się nie śniło, jak nie śniło się lewicy demokratycznej, której główne filary służą za podporę reakcyi, dążącej do zniweczenia wolności ludów i wzdychającej do wyjątkowego stanu, że jak grom z wysokiego nieba spadnie na Sejm galicyjski wniosek konserwatywnego żywiołu, dążący z pomocą naszemu ludowi żędnemu oświaty. Jakkolwiek wniosek konserwatywnego obozu, przedstawiony Sejmowi przez posła Stanisława hr. Badeniego, nieco zapóźno zgłoszono, zawsze jeszcze nie jest on musztardą po objedzie, zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy naród obchodzi stuletnią rocznicę dziejową Polski, a wniosek hr. St. Badeniego wyprzedziła myśl: wzniesienia w stolicy naszego kraju pomnika Bartoszowi Głowackiemu. Kiedy więc polska demokracya szereguje się pod sztandarem: *„Za waszą i naszą niewolą“*, konserwatyści wraz z drużyną ludową, noszącą nazwę rękodzilników lwowskich, zwracają swe oczy ku ludowi, pomimo słów psalmisty polskiego: *„Jeden tylko jeden cud, z polską szlachtą polski lud“*.

Dank Wam konserwatyści sejmowi za wniosek dla dobra ludu, lecz stokroć silniej poprzecie wasz wniosek i tyleż razy więcej zasłużycie się Ojczyźnie, gdy postawicie i drugi, broniący lud ten przed szarańczą zalewającą go na śmierć wodką, z mocy dzierżawienia prawa propinacyjnego.

Odkąd Galicya istnieje, nigdy jeszcze taka w niej nie istniała swawola zapijania ludu wódką, na śmierć, jak to się dzieje od czasu powołania do życia komisyi propinacyjnej. Zatwierdzeni przez nią dzierżawcy propinacyjni, wbrew postanowieniom §. 19. ustawy przemysłowej, urządzają w ilości gwiazd niebieskich szynki wódczane po wsiach i zapijają lud wódką, za którą następnie zabrawszy mu mienie i ojcowiznę, każą mu o kiju żebraczym iść do Brazylii, by tam pełnił służbę *„najmyta“*, u protegowańców barona Hirsza. Dbaj Sejmie o zdrową oświatę ludu i czuwaj zarazem nad jego dobrobytem, inaczej bowiem tyle z niej będzie korzyści, co z prawa powszechnego głosowania wedle proponowanej za ministerstwa hr. Taaffego zmiany ustawy wyborczej, którą z respektem na razie przechowano w koszu, aż do lepszych czasów, jak ongi projekt zaciągnięcia dla miasta Lwowa czteromilionowej pożyczki, do czasu urządzenia Powszechnej wystawy krajowej, pod dyrekcyą Dyrektora konwersyi galicyjskich pożyczek, ażeby w tym czasie z czterech wzrosła do dziesięciu milionów, za któremi dziś dawniejsi wrogowie pożyczki gminnej, z obozu *„Łączności i Zgody“*, muszą głoso wać, skoro głosowali za zarządzeniami w mieście, wymagającemi na razie zwyż dziesięciu milionów guldenów.

Naród wyborczy miasta Lwowa pod hasłem łączności i zgody już nie oponuje przeciw 10 milionowej pożyczce, ani też grzmi hymn jego z roku 1880:

Czułyśty szczo sia stało
W stołecznem mieście Lwowie,
Taż radu sia wybrało,
Mieszczańską co się zowie.

Dobre sia nam nadało,
Bo piwo i miodosza,
Chot' dudka sia ne dało,
Piliśmy do Gniewosza

Z widkie sia mid distało,
Nie nasza to w tem głowa,
Daw pyty jak prystało,
Profesor z Łyczakowa.

Win staw nam hołosyty:
Pożyczki nie zaciągać,
Bo toju szczob spłatyty,
Skórę z nas będą ściągać.

Nie pamiętam reszty zwrotek powyższego hymnu wyborczego. przypominam jeno sobie, że dowodzono nawet, iż zaciągnięcie czteromilionowej pożyczki powiesi Lwów *do góry nogami*, na co ze względów przyzwoitości X. Stojałowski się nie zgadzał. Niechżeż więc stanie się zadość życzeniu X. Stojałowskiego, powiedziała sobie obecna rada miejska, i właśnie dla uniknięcia operacyi wieszania Lwowa do góry nogami, wiesza go pożyczką dziesięciomilionową w sposób przyzwoity, bo *głową na dół.*

Może to i być może ale ja jednak między bajki włożę twierdzenie, jakoby dziesięć milionów guldenow wystarczyć miało na opędzenie wszelkich potrzeb stolicy. Wszak sama rada miejska,

kawiarze zapobieżenia nadużyciom, praktykowanym w mleczarniach, które wbrew nakazowi Magistratu, ażeby nie trudniły się wyszynkiem trunków, sprzedawać mają piwo, wino i wódkę w swych lokalach, pozbawionych nadzoru policyjnego, a zarazem trudnić się wyszynkiem trunków i trzymaniem gier w karty.

Jest w tych przedstawieniach wzmianka, że mleczarnie rozporządzają młodą służbą niewieścią wątpliwej moralności, co świadczyłoby, że celem tych instytucyi nie jest przemysł objęty ustawą przemysłową, tylko co innego; domagają się zatem, ażeby mleczarnie zamykano o godzinie 10. w nocy, gdyż ich główną gałęzią zarobkową jest handel czyli sprzedaż nabiału, zaś podawanie potraw, kawy i herbaty, tylko uboczną czyli podrzędną gałęzią zarobkową.

Co do pokojów do śniadań, utrzymywanych w niektórych handlach korzennych, te, wedle przedstawień lwowskich restauratorów, mają podawać tylko te przekąski zimne, które stanowiły i stanowią artykuły w zakres handlów korzennych i kolonialnych wchodzące, zaś z napojów tylko te, które nie należały do trunków propinacyjnych, jak prosta wódka i piwo. Restauratorowie są za tem, by mleczarnie nie podawały gościom mięsnych potraw, albowiem one otrzymały uboczne zezwolenie na utrzymywanie garkuchni, w celu rychlejszego zbytu nabiału, więc mają podawać n. p. pirożki lub poziomki ze śmietaną, kluseczki z serem, sadzone jaja i t. p. zawsze jednak głównie zajmować się sprzedażą nabiału.

Mleczarnie, które zatraciły charakter rzeczywistego handlu nabiału, powinne być według zdania restauratorów i kawiarzy zwinięte i pozbawione koncesyi na garkuchnie. Główną dążnością wyż wspomnianych przedstawień korporacyi lwowskich szynkarzy i kawiarzy jest to, żeby handle korzenne i mleczarnie nie wychodziły po za granicę głównego ich uprawnienia przemysłowego, a wreszcie wyjednać u władzy, ażeby do kontroli nad mleczarniami i handlami korzennych towarów, utrzymującymi pokoje do śniadań, powołać delegatów z łona przemysłowego Stowarzyszenia lwowskich szynkarzy i kawiarzy.

Pracownia ślusarska p. Filipa Bendera wykonała w lokalnościach restauracyi p. Ludwika Stadtmüllera, przy ulicy Krakowskiej liczba 9, w oddziale handlu i ekspedycyi wina, artystyczne kraty, które stanowią przedmiot wystawowy. Wykonanie, po mistrzowsku, tych krat, chlubnie świadczą o zdolnościach pana Filipa Bendera i nader zalecają jego pracownię. Pan Stadtmüller zezwolił panu Benderowi na ogłoszenie, że tak teraz, jak i w czasie trwania Wystawy krajowej, może publiczność udawać się do wspomnianego lokalu i oglądać tam owe kraty, wykonane artystycznie.

Projekt cennika dla zecerów i drukarzy lwowskich opracowany przez komisyą wybraną dnia 1. października 1891 prawdopodobnie nie dozna sankcyi pracodawców, co gotowo stać się powodem nowego strejku robotników drukarskich i to podczas trwania Wystawy krajowej we Lwowie.

Jesteśmy i zawsze będziemy za polepszeniem doli rzeszy robotniczej, lecz stać się to może nie od razu — gwałtownie, tylko w miarę możności i z uwzględnieniem rzeczywistych stosunków przemysłu drukarskiego, panujących w Galicyi.

Projektowany przez powałaną komisyę cennik drukarski nie liczy się ze stosunkami naszego kraju i jego stolicy, jeno ma na względzie życzenia zecerów czyli robotników drukarskich i dla skaptowania ich sobie ustanawia dla zecerów i maszynistów minimum płacy tygodniowej w kwocie 15 zł. a. w., którą rozumie się najlichszy robotnik ma pobierać, gdy lepszy z porządku rzeczy o wiele więcej zapragnie.

Cennik powyższy podlega nadto zmianom wskutek dodatkowych, zecerom przyznanych, wynagrodzeń, które również, jak na nasze stosunki, są przesadzone. Dziś, kiedy jeszcze obowiązuje dawniejszy cennik, tracą drukarnie tutejsze około 100.000 złr. wskutek oddawania robót drukarskich prowincyonalnym drukarzom, utrzymującym u siebie przeważnie uczni zamiast zecerów, lub drukarniom zagranicznym. O ile by zaś więcej jeszcze ubyło im robót, w razie przyjęcia nowego cennika, to przyszłość by okazała, na każdy jednak sposób doznałyby nasze drukarnie wielkiego uszczerbku, a tak samo i zecerzy, których większa połowa zostałaby bez dachu i chleba. Projektowany cennik nie jest jeszcze uchwalony, a przewódźcy drużyny zecerskiej dobrze by zrobili, gdyby takowy zmienili względnie złagodzili w sposób odpowiadający stosunkom naszego kraju i jego obywatelstwa. Dla poparcia projektowanego cennika wydano nadto odezwę do towarzyszy drukarskich we Lwowie, w której nie szczędzono czernidła na pryncypałów i referenta Departamentu V. Magistratu. Czy to prowadzi do zamierzonego celu, nie wiemy, zwłaszcza, gdy naprowadzone w tej mierze okoliczności za często mijają się z prawdą, lub co najmniej są przesadzone. Uderzającą jest jednak ta okoliczność, że wyż wspomnianą odezwę wydrukowano w zakładzie przełożonego gremium lwowskich drukarzy, na którym cięży ten miły ustawą przemysłową nań włożony obowiązek, że winien czuwać i dbać o dobrą sławę swych kolegów. - Najgorzej jednak wyszedłby na tym cenniku *Kurjer lwowski*, gdyż nie mógłby w sposób dotychczas praktykowany wychodzić, skoro by go zecerzy przed godziną 6. rano, a wieczór po godzinie 8. nie śmieli składać. Jakkolwiek redaktor tego pisma w wygłoszonej na ratuszu w mowie swej kandydackiej poniekąd sprzeniewierzył się rzeszy robotniczej, to jednak dawne zasługi *Kurjera*, zawsze i wszędzie występującego z bezwzględną obroną sprawy robotniczej, zasługiwały na uwzględnienie, choćby dlatego, by nie potrzeba odnośnej drukarni przenosić do Kleparowa, Zamarstynowa lub Zniesienia, gdzie cennik projektowany nie obowiązuje.

W tece Musiłowicza wiersz poświęcony Drowi Kogutowi:

Niemieckie imię nosisz,
Na wychrztę wyglądasz,
W biurze praktyką pościsz,
Kieszeń teścia badasz.

Szujowizm Twojem bóstwem
I posag małżonki.
Pjanico! nie żyj głupstwem
I siłą „*Warzonki*.“

Kto ma szkodować? Jedna z lwowskich firm przemysłowych nadała dnia 17. grudnia 1893 pakiet zawierający 400 sztuk kalendarzy na rok 1894 i adresowany do firmy księgarskiej w Krakowie. Ażeby na dany pakiet na czas t. j. w roku 1893 doszedł adresata, nadano go za pobraniem kwoty 26 zł. i posłano pospiesznym pociągiem (Eilgut) płacąc za to wyższą należytość kolejową. Deklarowana do pobrania kwota 26 zł. przedstawiała zatem należytość stemplową za 400 kalendarzy w kwocie 24 zł. zapłaconą w urzędzie cłowym i należytość kolejową za posyłkę (Eilgut). Gdy miesiąc mijał a nadawca deklarowanej do pobrania kwoty nie otrzymał, reklamował takową dnia 15. bieżącego miesiąca, jak świadczy recepis pocztowy Nr. 126 z 1894, lecz zamiast kwoty 26 zł. otrzymał dnia 19. b. m. zawiadomienie, że adresat z przyczyn niewiadomych posyłki nie przyjął i że takowa spoczywa na stacyi c. k. kolei państwowej w Krakowie i wyczekuje dyspozycyi nadawcy. Ponieważ posyłki pospiesznym pociągiem nadane (Eilgut) winne być wrazie nieprzyjęcia przez adresata najdalej do 8 dni do dyspozycyi nadawcy przekazane i on w tym terminie ma być o nieprzyjęciu posyłki uwiadomiony, przeto całkiem słusznie uwiadomił on Dyrekcyę c. k. kolei państwowych we Lwowie, że tę posyłkę pozostawia do dyspozycyi kolei i żąda przedewszystkiem deklarowanej do pobrania kwoty 26 zł. a. w.

Nie dość zatem, że nadawca traci 400 sztuk kalendarzy, które obecnie chyba na zawijanie pieprzu sprzedać może, musi on jeszcze ponosić koszta na reklamowanie posyłki i za korespondencye z koleją i w dodatku prowadzić spór z nią przedewszystkiem o ową kwotę 26 zł. a. w., która zdaniem naszem powinna mu być wypłaconą bez opozycyi. Podobne fakta źle usposabiają publiczność dla zarządu kolei i byłoby bardzo pożądanem, ażeby nie powtarzały się częściej. Ręczymy za prawdziwość faktu powyższego i żywimy nadzieję, że w obec wyż naprowadzonych okoliczności, nie zechce Dyrekcya c. k. kolei państwowej narażać nadawcę posyłki na ponoszenie jakiejkolwiek straty, zwłaszcza, że rząd już pobrał 24 zł. tytułem należytości stemplowej a kolej przeszło 2 zł. za posłany pakiet.

Walkę dwóch zapastników, Pytlasińskiego z Niemanem, zastąpiono walką polemiczną dwóch atletów dziennikarskich: Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego i Bolesława Wysłoucha. Czy walka osobista dwóch redaktorów pism politycznych wychodzi na dobre prasie polskiej, odpowiedź w tej mierze zawiera uwaga:

Wy się kłócicie, prasie szkodzicie, więc chyba nie wiecie, że zbyt źle czynicie.

Na Walnem Zgromadzeniu członków Korpusu c. k. Weteranów wojskowych we Lwowie, odbytem dnia 21. stycznia 1894. r. zarazem przeprowadzono wybór Zarządu i Wydziału na lat trzy a mianowicie: pp.

Alzner Karol jako prezes honorowy,
Teichmann Teofil jako prezes administracyjny,
Widt Józef I. zastępca prezesa administr.
Mayer Engelbert II. zastępca prezesa administr.
Karamann Józef sekretarz,
Bolek Artur kontrolor,
Gerlach Konrad skarbnik,
Pawlikiewicz Emil buchhalter,
Heckert Teofil gospodarz,
Chodorowski Aleksander zastępca sekretarza,
Jakubiczka Józef zastępca kontrolora,
Smoliński Marcin zastępca gospodarza.
Dąbrowski Waleryan,
Hauptman Aplinary;
Gerber Emil członkami komisyi rewizyjnej,

a pp. Bojanowski Antoni, Eliasiewicz Hilary, Hausman Jan, Gąsiorowski Tadeusz, Jaremowicz Wiktor, Kazor Alojzy, Langier Józef, Sonne Markus, Styks Ludwik, Śliwczuk Piotr, Samborski Józef wydziałowymi, Kuntz Antoni poborcą.

Curiosum autonomiczne. W Kleparowie pod Lwowem jest naczelnikiem gminy osobnik, który nie będąc ani właścicielem realności, ni prowadząc żadnego przemysłu, nie opłaca żadnego podatku, a jednak ta tak ważna okoliczność nie stanęła na przeszkodzie oddania mu majątku gminy i powierzenia jej moralnego i materyalnego rozwoju.

W Brzuchowicach wybrano do Rady gminnej obywatela, którego żona posiada tam willę, lecz starostwo wybór jego unieważniło. W tych samych stosunkach co ów obywatel w Brzuchowicach, zostaje naczelnik gminy w Kleparowie, który jednakże już ponoś przez trzy kadencye daje się weznaki gminie jako niedostępny hruh tamtejszego dzierżawcy prawa propinacyjnego.

Profesor p. Józef Jaegermann górą! W głośnej sprawie rozebrania parkanu w realości prof. p. J. J. z nakazu magistratu, zapadł wyrok sądowy na korzyść poszkodowanego, wskutek czego będzie musiała gmina płacić p. Jaegermannowi odszkodowanie i koszta procesu. Rozebranie z urzędu parkanu w realności pomienionego profesora, utwierdziło przekonanie publiczności, że tenże targnął się na własność gminną, tymczasem rozprawa sądowa wykazała wręcz przeciwnie.

z stu członków złożona, mając w łonie swem sporo głów do pozłoty, spotrzebuje w tym celu znaczną część pożyczki, nie mówiąc już wcale o kosztach finansowania, którego ponoś prawie bezpłatnie podejmuje się galicyjski bank kredytowy, wskutek życzliwych przedstawień swego dyrektora, męża, którym Lwów szczycić i cieszyć się powinien, jak nieprzymierzając niegdyś poseł Badeni, za czasów dawnego Sejmu, cieszył się frakiem poselskim najmiłościwiej mu nadanym.

Działo się to ale jeszcze za czasów istnienia Stanów galicyjskich i w tym to właśnie czasie miał wspomniany poseł podczas posiedzenia sejmowego zdjąć frak ze siebie, stanowiący ówczesne wyższe odszczególnienie i zanosząc się od szlochania zawołał do łez wzruszony: ***Fraku mój! fraku ty mój najmiłościwiej mi nadany*** i t. d. jak zwykł kończyć swe przemówienia dyrektor Stowarzyszenia lokatorów, zajmującego się budową tanich pomieszkań na księżycu, które odkąd zamianowało swym budowniczym p. Letnika byłego roznosiciela po Zarwanicy gotowanego bobu, robi znaczne postępy na drodze prowadzącej do prokuratoryi państwa. Muszę ale być sprawiedliwym i nie dawać powodu do posądzenia mnie o stronniczość, że tylko p. Letnika protegugę podobną niejako reklamą, są bowiem oprócz niego i inni tego kroju, co on, mężowie lwowscy, którzy dla względów bezpieczeństwa publicznego nie mogąc otrzymać koncesyi na handełesów, rzucili się na pole budownictwa i architektury, uprawiając je ze skutkiem.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ulica Kopernika l. 5.